Listy z Marsa

Napisał W. Z-cki

Helena Schmidt, skromna ekspedjentka sklepowa, zamieszkała w Genewie, doszła do smutnego wniosku, że nie jest panią swej woli. Stało się to pewnego wieczoru, gdy, wziąwszy pióro do ręki, usiadła przy biurku, by napisać list do przyjaciółki. Po upływie kilku minut nagle poczuła, że ręka jej drętwieje. Przykre uczucie, podobne do ukłuć tysiącem szpilek, ustąpiło wkrótce, ale pozostał bezwład prawego ramienia. Jeszcze chwila i oto dłoń Schmidtówny, zupełnie automatycznie, poczęła kreślić na papierze esy floresy i osobliwe wzory.

Przerażona dziewczyna chciała rzucić obsadkę, lecz kurczowo zaciśnięte palce odmówiły posłuszeństwa. Pióro skakało w dalszym ciągu z szaloną szybkością, wybiegając poza arkusz, to znów wpadało z impetem na zapisane miejsce, dziurawiąc papier i jakgdyby domagając się świeżej kartki.

Nazajutrz rano Schmidtówna przyszła do sklepu silnie podniecona. Nawet tam, w gronie koleżanek, czekała ją nowa niespodzianka, świadcząca o istnieniu „ducha opiekuńczego", który w przyszłości miał się jej przedstawić jako Leopold. Jedna z klijentek zwróciła się do niej z prośbą o zdjęcie z półki sztuki tkaniny wełnianej. Helenka przystawiła stołek, weszła, wyciągnęła ręce po towar i w tej samej chwili poczuła w ramionach drętwotę. Zakłopotanej koleżance pospieszył z pomocą młody subjekt, lecz gdy szarpnął za materjał, z półki spadł młotek i ugodził go w głowę.

Młodzieńcowi nic się wprawdzie nie stało, Helenka jednak przyszła do przekonania, że nie należy lękać się objawów, które mogą jej wyjść na dobre. Tego samego dnia, po powrocie z magazynu, zabrała się do doświadczeń z pismem automatycznem.

Tym razem z pod stalówki wyszło kilka liter, a poza tem nieprawdopodobna bazgranina. Dziewczynkę bawiło to, iż nie potrzebowała nawet patrzeć na papier, a dłoń, jakgdyby wiedziona cudzą ręką, kreśliła skomplikowane rysunki bez najmniejszego sensu.

Po kilku dniach takich ćwiczeń, zdumio-

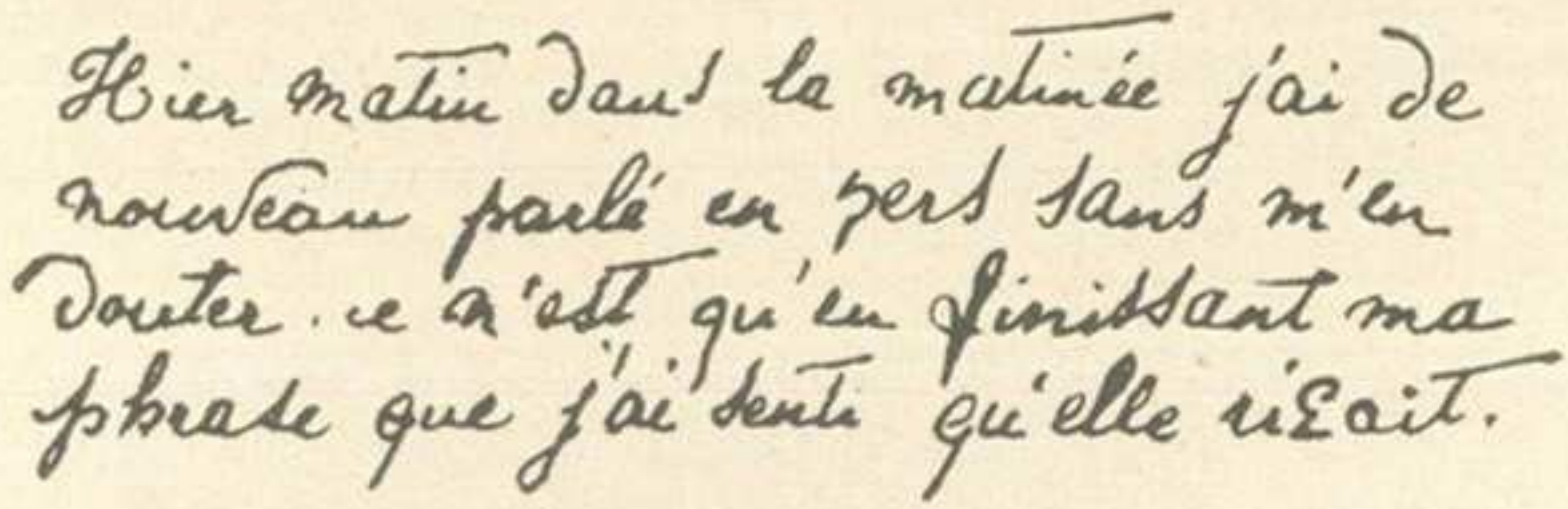
Hier matin dans la matinée j'ai de
nouveau parlé en vers sans m'en
douter. ce n'est qu'en finissant ma
phrase que j'ai senti qu'elle rimait.

Wyjątek z prywatnego listu panny Schmidt. W drugim wierszu, w słowie „vers" zamiast litery v figuruje obcy znak. To samo w słowie „rimait" (wiersz ostatni). Są to pierwsze zwiastuny mającego nastąpić objawienia językowego marsjan

na Helenka odczytała wreszcie pierwsze całkowite słowo, napisane bezwiednie. Było to imię męskie — Leopold. Podpis nie odznaczał się ani rozmachem, ani pięknością charakteru pisma. Przypominał raczej pierwsze kroki analfabety. Ale po tym wypadku tajemniczy Leopold manifestował się już codziennie, zapisywał liczne arkusze papieru

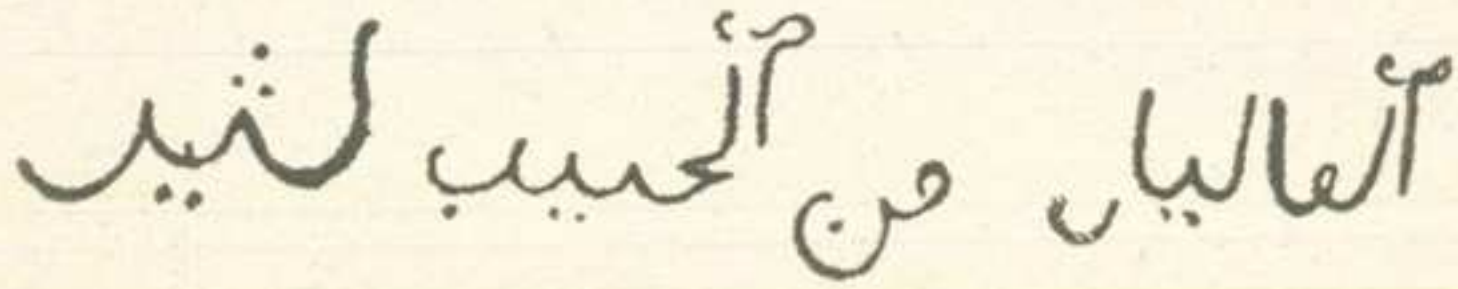

Pismo arabskie otrzymane podczas transu. „Elgalil men elhabit kstir" — co znaczy „Odrobina przyjaźni to dużo"

i nawet zaczął kleić zdania, przyczem litery stawały się coraz zgrabniejsze, a pismo nie przypominało ucznia z wstępnej klasy.

Niedość na tem. Schmidtówna zupełnie niechcący została poetką. Ołówek (gdyż po pewnym czasie zarzuciła pióro) kreślił skończone utwory rymowane, nie odznaczające się wprawdzie wielkiemi zaletami, ale bądź co bądź wiersze, o których pisaniu nie miała dotychczas pojęcia. Co najciekawsze, to że podczas takich seansów charakter pisma Schmitówny zmieniał się całkowicie. Ów Leopold był, jak się zdaje, „duchem" z dość odległych czasów, gdyż posługiwał się pisownią staroświecką i kaligrafował litery w sposób dziś niepraktykowany. Zamiast avait, pisał, „avoit" zamiast etait — „estoit" i t. d. Helenka przyzwyczaiła się wkrótce do niewidzialnego partnera i nawet gniewało ją, gdy ktokolwiek pozwolił sobie na żart niewłaściwy. Wierzyła święcie, że Leopold jest „duchem" zmarłego szlachcica, który interesuje się jej losem.

Cóż, kiedy po roku obcowania z wesołym Leopoldem, do seansów zaczęły się wtrącać inne istności, mniej dla Helenki ciekawe, gdyż nie władające językiem francuskim.

Pewnego razu dłoń Schmidtówny skreśliła jakieś dziwne znaki, których nikt z otoczenia nie mógł odcyfrować. Było to, jak się później okazało, pismo arabskie, pisane od prawej strony ku lewej. Prócz pisma arabskiego zaczęły się ukazywać inne znaki, mianowicie sanskryckie, oraz litery, których nie można było porównać z żadnym alfabetem współczesnym, bądź starożytnym. W seansach nastąpił zamęt. Leopold zdradzał coraz coraz figlarność, następnie zaczęła się manifestować nieszczęsna królowa Marja Antonina, potem kiku hindusów oraz tajemnicze osobistości z zaświatów, występujące pod imionami: Astane, Esenale, Matemi i Ramie. Ta czwórka posługiwała się nieznanym alfabetem, a tekst odczytywane przez Schmidtównę, nie przyminał ani sanskrytu, ani hebrajskiego, ani gręki.

Sława medjum szybko wzrastała. Kółka spirytystów zainteresowały się młodą ekspedjentką i wkrótce Helenka zaczęła seansować w licznem gronie wielbicieli. Komunikaty zbierano skrzętnie i dołączano do protokułów, dzięki czemu udało się profesorowi Flournoy zgromadzić bardzo obfity materjał.

Tajemniczy język, występujący na sean-

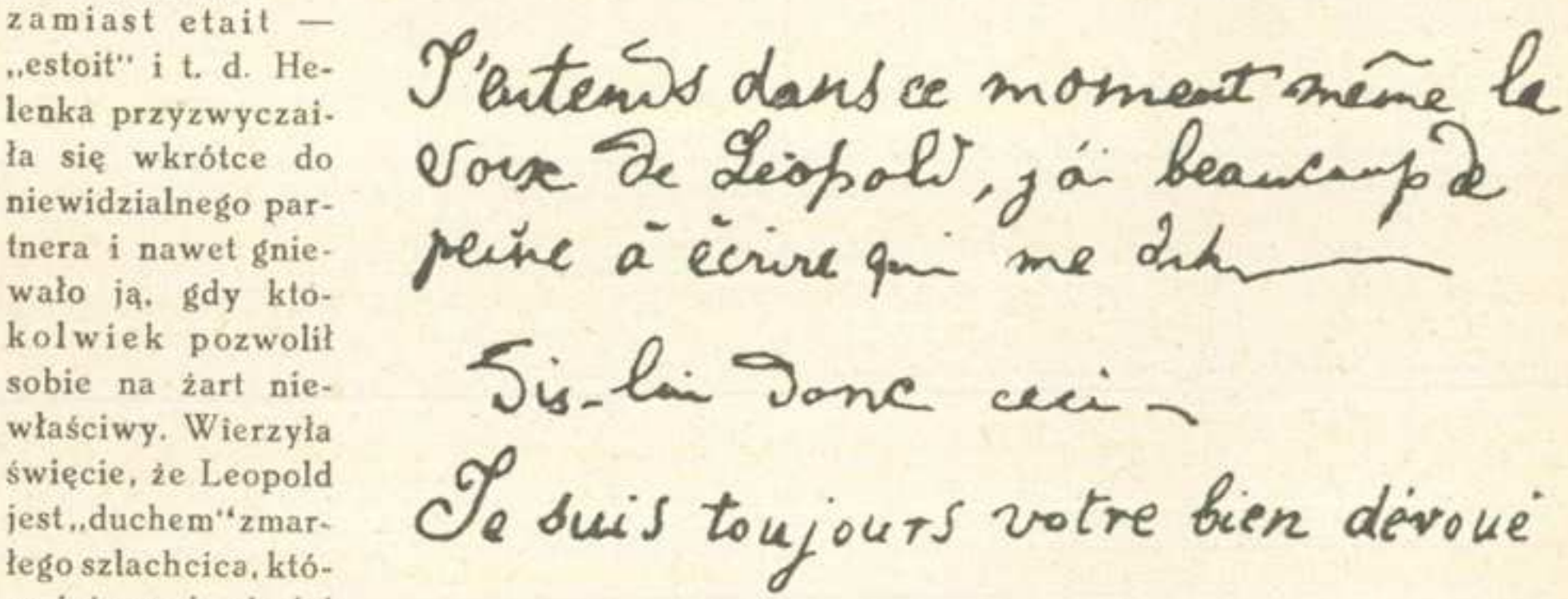

Niesforny Leopold wtrąca się do korespondencji panny Heleny. Przerwał jej w połowie zdania i pisze w dalszym ciągu zupełnie co innego. Wiersz górny jest normalnym pismem medjum. Dolny należy do Leopolda

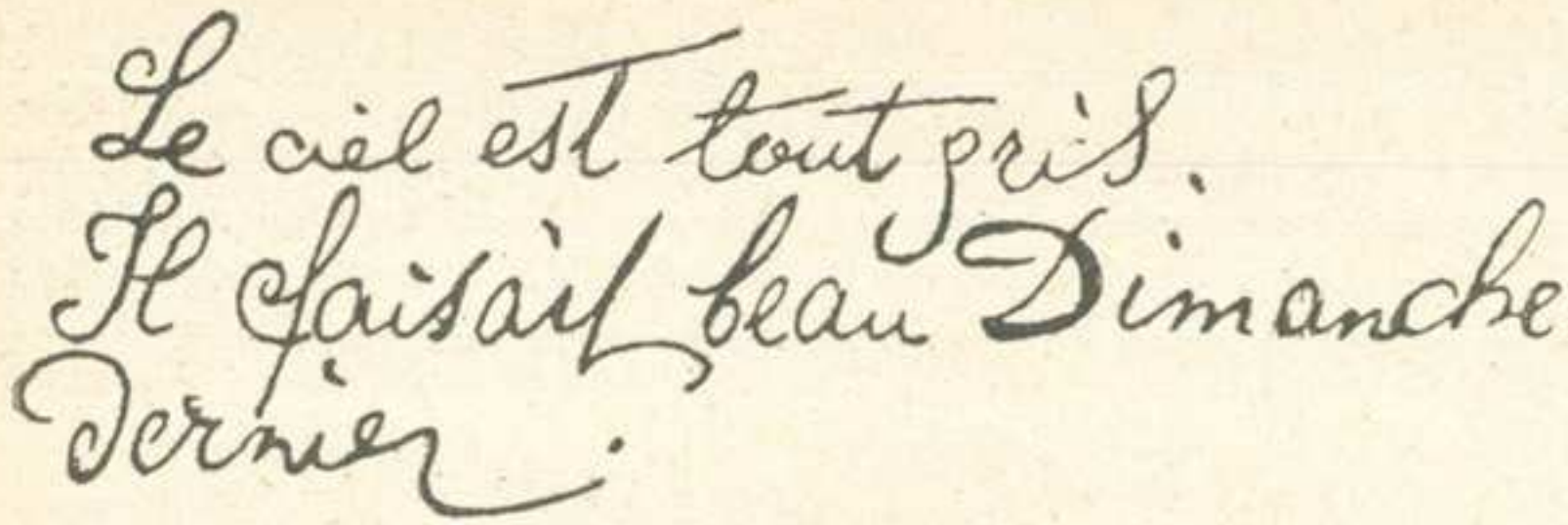

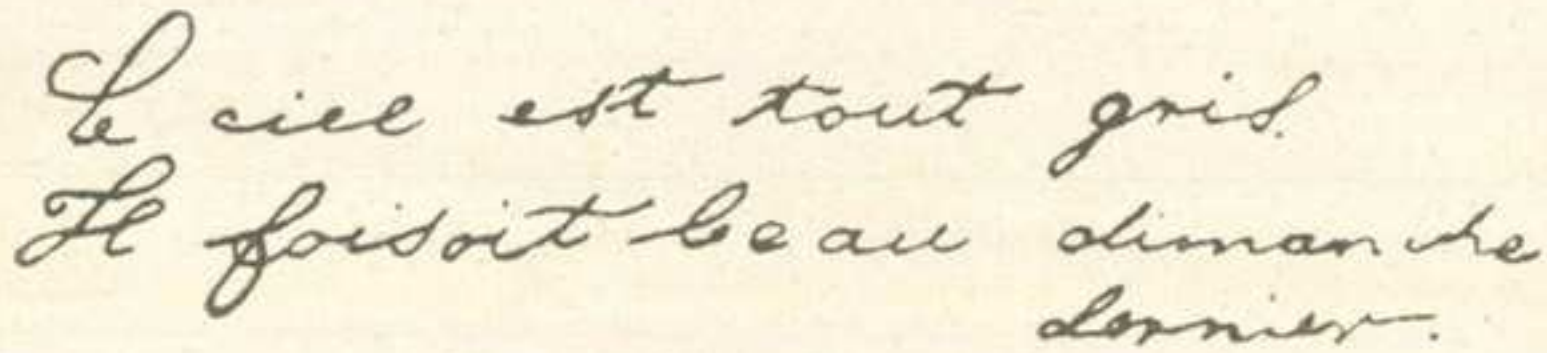

Zdanie napisane ręką pseudo Marji Antoniny (u dołu) i powtórzone przez medjum na jawie

sach, otrzymał od okultystów genewskich nazwę „Martien" t. j. pochodzący z Marsa. Dla uproszczenia nazwijmy go językiem M.

Profesor Flournoy, wykładający psychologję na uniwersytecie genewskim, potrafił w krótkim przeciągu czasu odtworzyć całkowity alfabet tego języka. Zawdzięczać to należy okoliczności, że Schmidtówna, pisząc cokolwiek poza seansami, zupełnie bezwiednie wstawiała dziwne znaki na miejsce liter francuskich. Podajemy kopję jej listu z dwoma błędami, których nie poprawiła, co najlepiej świadczy, iż pisała w stanie podświadomym. W słowie „vers" (wiersz drugi od góry) litera v jest zastąpiona przez obcy znak. To samo w słowie „rimait" (wiersz ostatni) zamiast *m* widnieje zagadkowa iltera.

Dzięki owym lapsusom, profesor stworzył alfabet, składający się z 26 znaków i porównał go z alfabetem łacińskim. Różnica polega na tem, że alfabet M posiada mniej liter, natomiast ma znak specjalny na oznaczenie liczby mnogiej, posiada trzy rodzaje S (zwykłe, tak zwane duże, stawiane na początku zdania i S podwójne), pozatem ma tylko coś w rodzaju kropki, obchodzą się zupełnie bez przecinków, średników itd.

Odkrycie profesora pozwalało na fonetyczne studjowanie tajemniczego języka, cóż kiedy treść komunikatów stanowiła zagadkę nie do rozwiązania. Z biegiem czasu Schmidtówna zaczęła zapadać w trans coraz głębszy. Obok mechanicznego kreślenia znaków wystąpiły wizje z głośnemi dialogami. Dzięki umiejętnemu kierownictwu, udało się uzyskać tak zwane półtranse, podczas których medjum odpowiadało na pytanie kierownika seansu i pozostawało pod jego wpływem.

Stopniowo Schmidtówna zaczęła tłumaczyć komunikaty na język francuski i po pewnym czasie, dzięki pracy profesora Flournoy, powstał słownik języka M. Było to odkrycie tak dziwne i niepokojące, że na ten temat ukazało się w Genewie i Paryżu, niemal jednocześnie, kilka książek. W pismach poświęconych zagadnieniom psychicznym zawrzała gwałtowna polemika. Profesor nie poprzestał na słowniku, lecz jeszcze opracował gramatykę i pisownię. Dzięki transom młodej Helenki, światu przybył nowy język, całkowicie odrębny od znanych i, co najważniejsze, niewiadomego pochodzenia.

Leopold, po niespełna rocznej przyjaźni z medjum, zmienił się nie do poznania. „Duch"

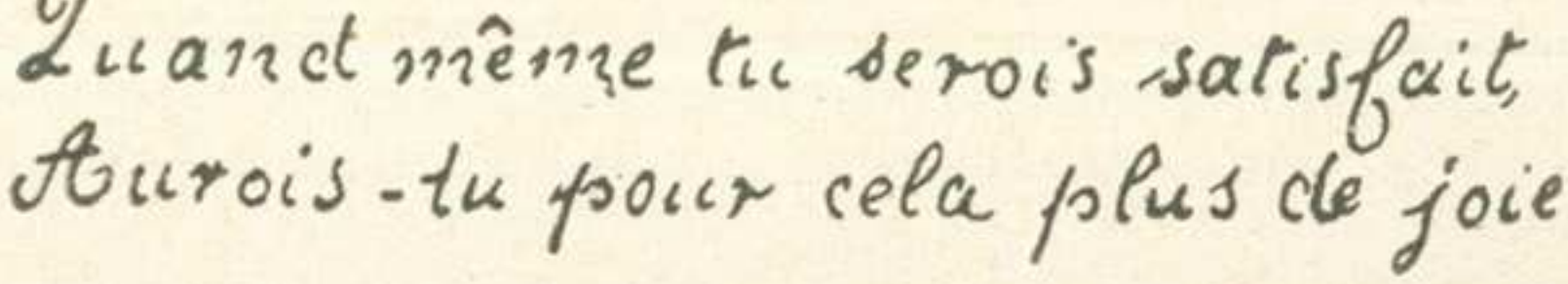

Charakterystyczne pismo Leopolda wcielonego w medjum. Godna uwagi jest pisownia archaiczna

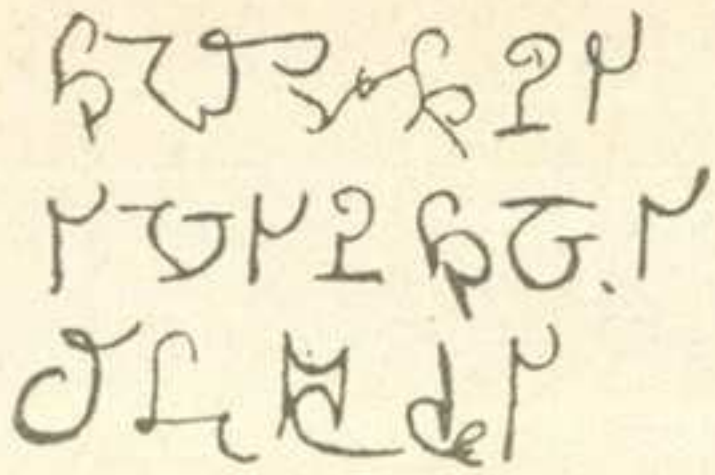

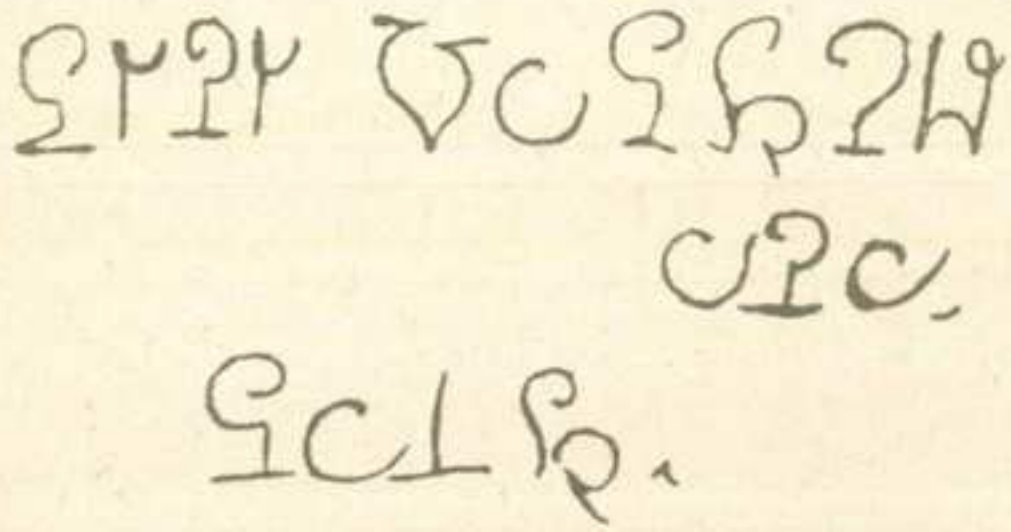

Pierwszy komunikat w języku M. (Schmidtówna skopjowała litery z tablic, które jej się ukazały podczas transu

ten, jak się zdawało dobrze wychowany i grzeczny, zaczął się awanturować i wyprawiał takie brewerje, że Helenka „zerwała" z nim i wybrała na opiekuna... Wiktora Hugo! Figlarz Leopold poczuł się tem dotknięty i odtąd często dawał dowody złego humoru. Zajrzyjmy do protokułów, co o tem mówią uczestnicy seansów.

„Duch Leopolda oznajmia o swem przybyciu. Przychodzi do panny Schmidt i zdradza chęci wywierania na nią wielkiego wpływu. Medjum widzi go przez pewien czas. Jest to jakoby 35-letni mężczyzna, w czarnem ubraniu. Wyraz twarzy ma raczej dobroduszny. Na kilka pytań, jakie mu zadajemy, odpowiada, że znał pannę Schmidt w poprzedniej egzystencji, a obecnie nie życzy sobie, by przywiązywała się do kogokolwiek na tym padole."

W innym sprawozdaniu znajdujemy taki opis:

„Jakiś duch objawia się dość energicznie. Jest to Leopold. Mówi nam: Przychodzę dziś sam i chcę rządzić... To nas peszy, gdyż nie można po nim spodziewać się poważnych objawów. Widzimy, że usiłuje uśpić pannę Schmidt, jak to już raz zrobił. Medjum walczy z ogarniającą je sennością. Nie chcąc ulec, wstaje od stolika i oddala się na 10 minut, w nadziei, że Leopold odejdzie, ustępując miejsca innym duchom. Ale ani dobrocią, ani szorstkiemi słowami, nie możemy go zmusić do porzucenia naszego towarzystwa. Wobec uporu, zdajemy sobie sprawę, iż usiłowania nasze są daremne. Przerywamy seans".

W innem miejscu czytamy:

„Zjawia się Leopold. Staramy się przemówić mu do rozsądku. Jeżeli nas odwiedza, to niechże przychodzi jako przyjaciel, a nie jak dyktator. Jest dostrzegalny. Przechadza się dokoła stołu i daje nam przyjazne znaki ręką.

Przemawia Wiktor Hugo. Pytamy o pannę Schmidt. „Nie pozwalajcie jej nigdy zasypiać!" — odpowiada. Budzimy medjum, gdyż głęboki sen niepokoi nas bardzo. Mieliśmy dużo trudności z rozbudzeniem...

... zirytowany Leopold dwukrotnie wysunął z pod medjum krzesło i rzucił w róg pokoju. Panna Schmidt padła ciężko na podłogę i stłukła sobie kolano, wskutek czego przez kilka dni kulała. Musieliśmy przerwać seans. Skąd takie animozje?"

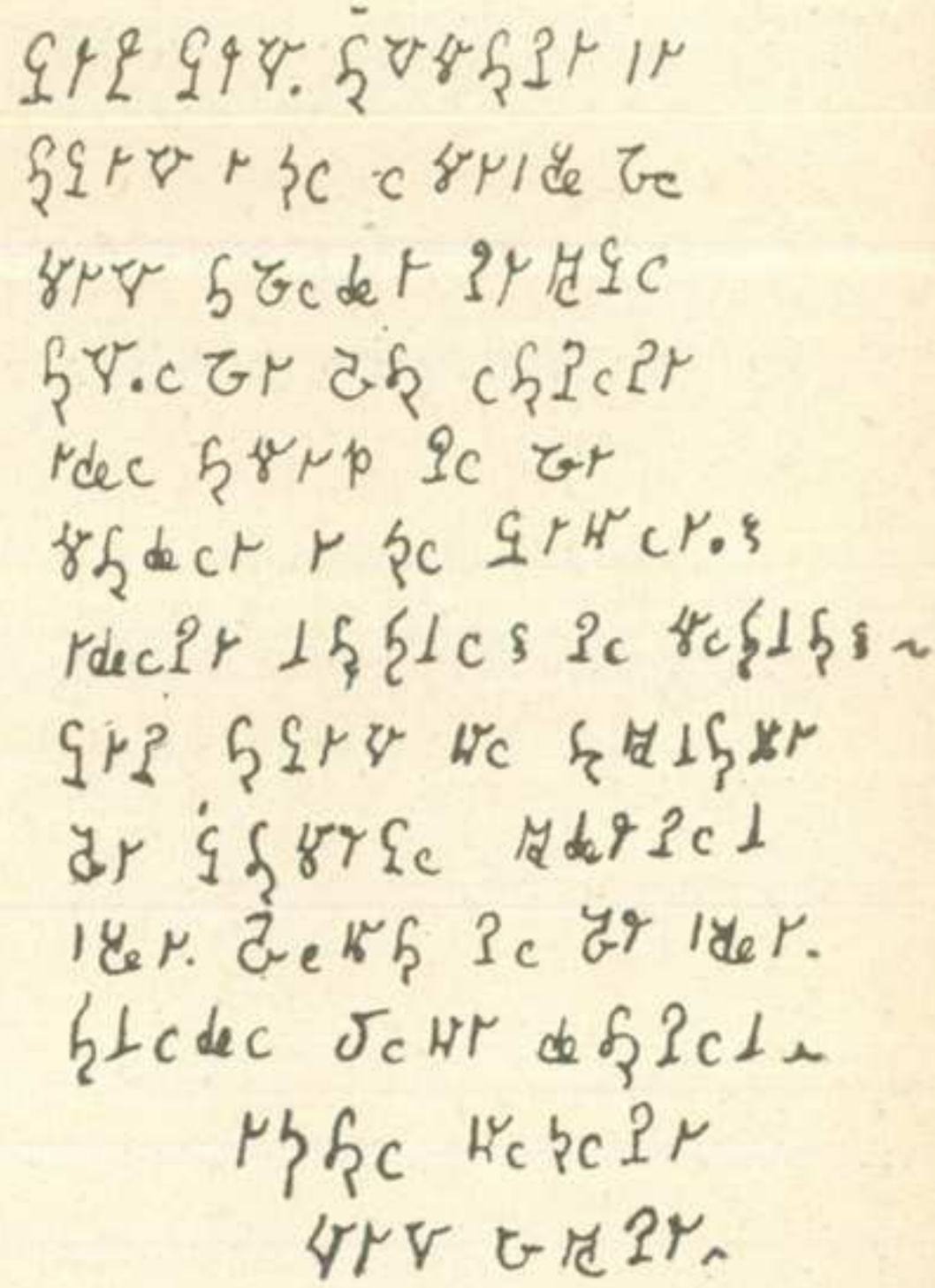

Tekst otrzymany w transie. Inkarnacja Mateni

Tak wygląda Leopold po rocznej przyjaźni z panną Heleną. Co najciekawsze, to, że niesforny ten duch zaczął się podawać za Józefa Balsamo (!), co do reszty wyrobiło mu opinję blagiera.

Profesor Flournoy niezbyt się interesował Leopoldem. Chodziło mu jedynie o zbadanie tajemniczych liter i dlatego urządził szereg seansów, na których starał się utemperować natrętnego urwisa. Nie udało mu się to całkowicie, jednak Leopold spoważniał nieco i zachowywał się znośnie. Medjum nigdy nie bywało sztucznie usypiane Wszystkie seanse zaczynały się od towarzyskiej pogadanki. Helenka sama doskonale wiedziała, kiedy należy przerwać rozmowę. Oczekiwanie trwało zwykle kilkanaście minut, nigdy ponad godzinę. Trans przeciągał się czasami dość długo, nawet do dwóch godzin. Schmidtówna ulegała woli d-ra Flournoy, o ile nie wmieszał się do sprawy Leopold, lub jaki inny intruz.

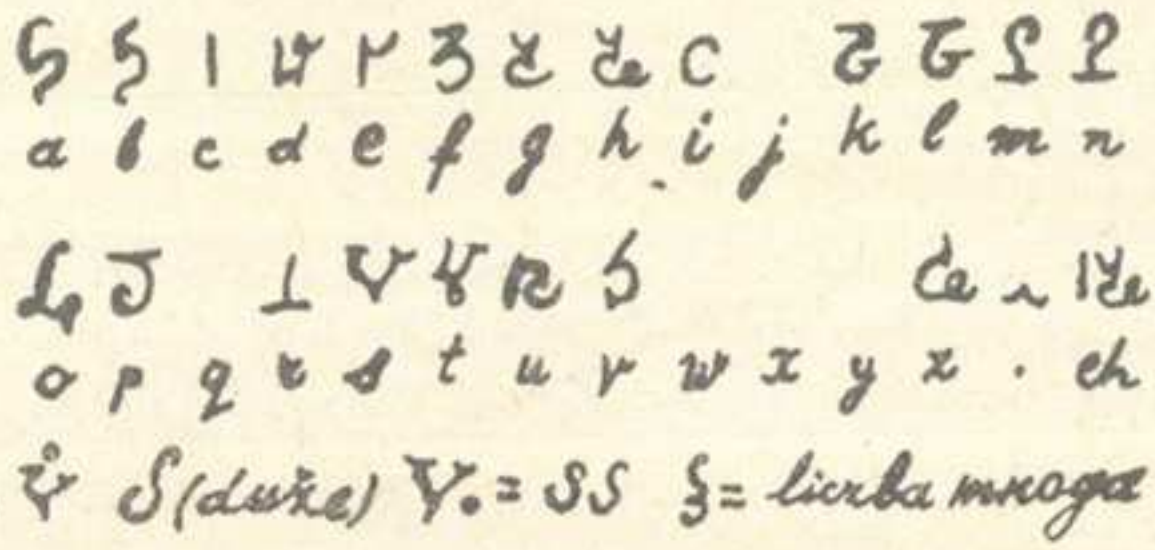

Alfabet języka M. w zestawieniu z łacińskiem

Przebudzenie następowało po ukazaniu się pewnych oznak charakterystycznych. Oczy medjum, zamknięte podczas transu, otwierały się z wysiłkiem. Rozszerzone źrenice nie reagowały na światło. Twarz była nieruchoma, bez żadnego wyrazu.

— Obudź mnie...

Kierownik seansu brał ją za rękę i rachował do trzech. Był to umówiony sygnał. Przysłowie „trzy!" martwą twarz rozjaśniał uśmiech, powieki zaczynały drżeć, Helenka przytulała głowę do poduszki, kryjąc oczy przed rażącem światłem.

Częstokroć przebudzenie bywało tylko chwilowe. Wtedy, zupełnie nieoczekiwanie dziewczyna wpadała w trans spontaniczny. Oczy zamykały się, wyraz twarzy stawał się podobny do maski woskowej, głowa zwisała bezwładnie.

Materjały dotyczące języka M zbierano podczas kilkudziesięciu seansów. Oto przebieg jednego z pierwszych posiedzeń, na których panna Schmidt zaczęła przemawiać w niezrozumiałym języku.

Trans głęboki, połączony z katalepsją. Po kilkuminutowym bezwładzie, Helenka powstaje z otomany i, postąpiwszy kilka kroków na środek pokoju, zaczyna wyrażać mimiką podróż na Marsa. Porusza miarowo rękami, co ma naśladować fruwanie (atmosfera ziemska), następnie stoi bez ruchu (próżnia międzyplanetarna) i wreszcie znów lot na skrzydłach, uwieńczony szczęśliwem wylądowaniem. Oczy medjum są zamknięte. Usta szepcą jakieś niezrozumiałe wyrazy, których brzmienie można jednak notować. Profesor zadaje pytania po francusku, na co otrzymuje odpowiedzi w obcym języku.

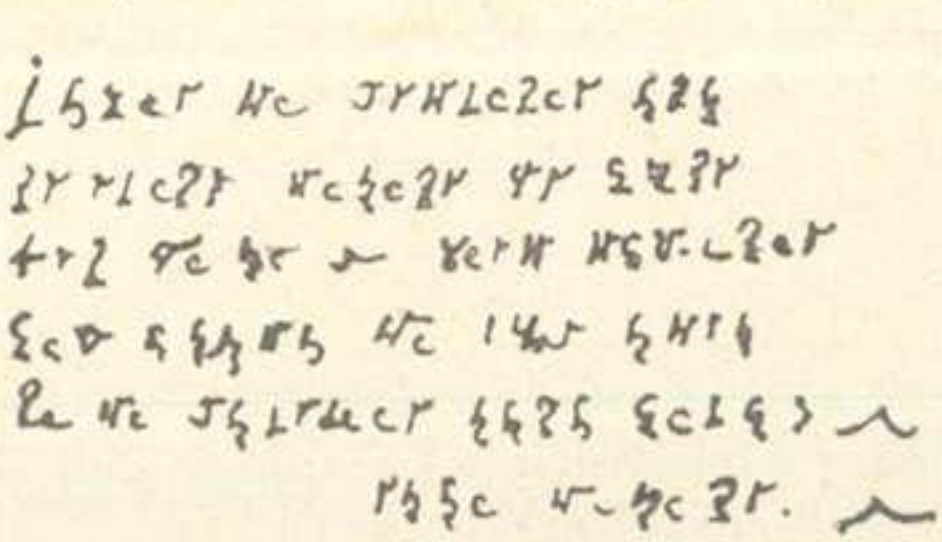

Inkarnacja Ramie

Wszystkie słowa są skrzętnie notowane pisownią fonetyczną. Między innemi pochwycono zdanie: „Dode ne si haudan te mesze metisze astane ke de me wesze..."

Patrząc w otwarty notatnik, profesor Flournoy kładzie dłoń na czole medjum i woła tonem rozkazującym:

— Co oznacza słowo „dode"?

— Dode znaczy oto.

— A „ne"?

— Jest.

— A „si"?

— Tam.

Słowo po słowie całe zdanie zostaje przetłumaczone. Ma ono oznaczać: „Oto jest (tam) dom wielkiego człowieka Astane, który ty widziałeś". (Medjum miało na myśli ry-

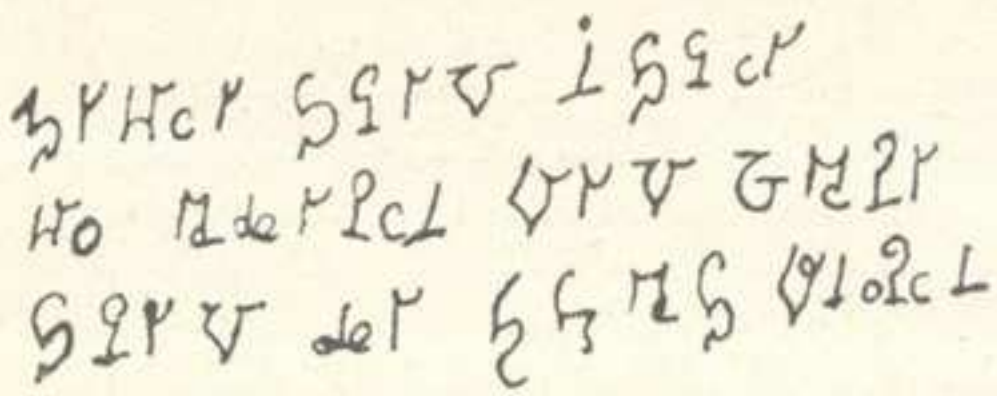

Inkarnacja Ramie

sunek wykonany w transie, podczas poprzedniego seansu).

Przed obudzeniem się, Helenka powiedziała na zakończenie:

„Astane nauczy mnie pisać".

Tajemnicza Astane spełniła obietnicę.

Pewnego wieczoru Schmidtówna zatelefonowała do profesora, że w sklepie, podczas przerwy obiadowej, miała widzenie. Otoczyły ją cztery postacie, a każda z nich trzymała w dłoni tabliczkę pokrytą znakami. Miało to być pismo mieszkańców Marsa.

Na seansach, które nastąpiły po tym wypadku, Leopold kilkakrotnie przemawiał przez usta Heleny, obiecując, że chwila objawienia alfabetu marsjan jest bliska. Wreszcie na seansie u profesora, podczas gwałtownej ulewy, pogrążona w półtransie Schmidtówna krzyknęła nagle: „O widzę ich, idą do mnie z tabliczkami"!

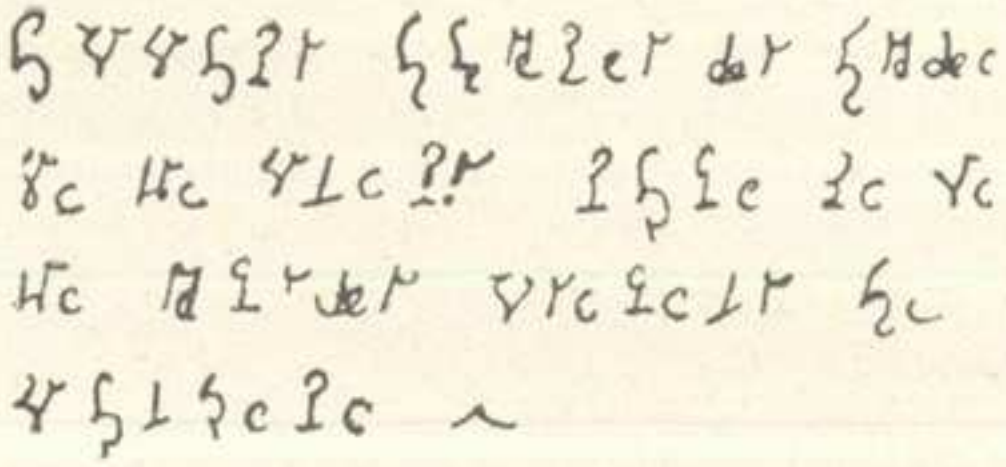

Inkarnacja Astane

Profesor włożył jej do ręki ołówek i podsunął papier. Zaczęła kreślić gorączkowo dziwaczne znaki, podając jednocześnie ich brzmienie. Spoglądała co chwila w przestrzeń i uśmiechała się do niewidzialnych dla otoczenia istot.

— Już ciemno — zawołała wreszcie Helenka — więcej nic nie widzę.

Po przyjściu do przytomności, gdy jej pokazano zapisany papier, oświadczyła:

— To są te same znaki, które widziałam w sklepie.

Dopiero po upływie trzech tygodni od tego wypadku, Schmidtówna zaczęła biegle pisywać w języku M. Nigdy nie podawała się za autorkę. Twierdziła zawsze, że ręką jej kieruje jedna z postaci, które po raz pierwszy ujrzała podczas wizji.

I rzeczywiście, pobieżne zbadanie załączonych tekstów, pisanych jakoby pod inspiracją Astane, Matemi, Esenale i innych marsjan pozwala ustalić znaczne różnice w charakterze pisma. Niektóre komunikaty są skreślone jakgdyby ręką kobiecą, inne znów składają się z wielkich znaków, rozstawionych szeroko. Pozwolimy sobie przytoczyć kilka słów w języku M, przyczem będziemy się posługiwali pisownią polską (fonetyczną).

Mode ine se di kawuicze ni ewe sze
Matko droga ja cię poznaję i jestem twoim
kine line.
małym Line.

l mode mete mode
O matko, droga matko,
mode ine
matko bardzo
palette
kochana.

I kisz te ti
O czemu obok mnie
si ke di ewe
(tam) nie (ty) jesteś

etesze mene
zawsze przyjaciółko

izo beneze
wreszcie odzyskana.

Ames mis tense lade ti ames ten tiwe
Przyjdź na chwilę ku mnie, przyjdź do ....

awe men kume je sze peleze.
starego przyjaciela stopić cały swój smutek.

Z powyższych przykładów widać, że język „mieszkańców marsa" niezbyt odbiega od języków indo-europejskich. Te same dźwięki, alfabet równie ubogi, jak w łacinie, deklinacja podobna dofrancuskiej. Profesor Flo-

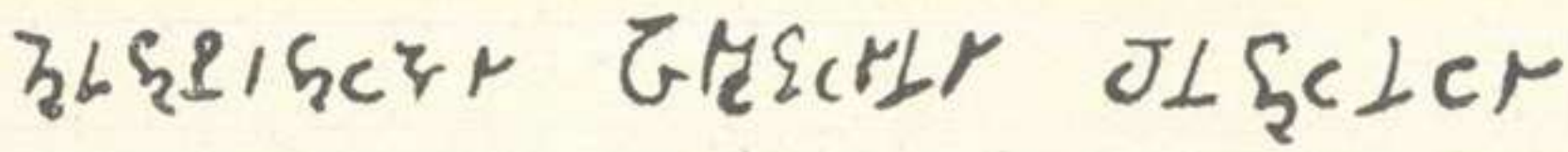

Słowa francuskie: français, lumiére, prairie, napisane bezwiednie przez medjum alfabetem M.

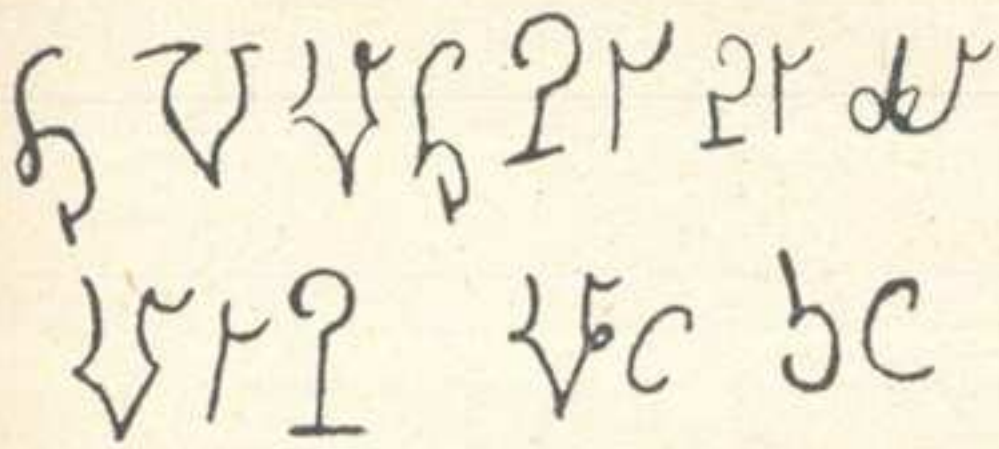

Halucynacja wzrokowa skopjowana przez medjum

urnoy wyraża się bardzo ironicznie o podróżach Schmidtówny na inne planety. Wszystko to uważa za wytwór bujnej fantazji i gani spirytystów genewskich, którzy zbyt pochopnie wysuwają wnioski, przez co mimowolnie inspirują medjum.

Analiza języka M wykazuje, że z pośród samogłosek *e* powtarza się [illegible] (około 40%), następuje litera *i* (34%) wreszcie *a* (16%), gdy tymczasem *o*, *u* oraz dźwięki nosowe składają się na pozostałe 10%. Alfabet marsjan ma specjalny znak na wyrażenie liczby mnogiej, czego nie spotykamy w innych językach.

Obok języka M, panna Schmidt może się pochwalić niezwykle bogatym „dorobkiem" medjumicznym. Brak miejsca nie pozwala nam na podanie szczegółów o wszystkich dziwach, jakie zaobserwowano na seansach z tem fenomenalnem medjum.

Helenka miewała swe fazy, które można dość ściśle scharakteryzować. Pierwsza dotyczy języka M. Druga faza, induska, podczas której Helenka przemawiała w sanskrycie i pisywała alfabetem dévanâgari. Wreszcie trzecia, tak zwana faza królewska, charakteryzuje się inkarnacją Marji Antoniny. Poza tem można wyliczyć przypadkowe inkarnacje i komunikaty w innych jezykach, naprzykład w arabskim.

Na zakończenie przytoczymy w streszczeniu protokuł z ciekawego seansu, spisany przez profesora Flournoy a dotyczący dwu wypadków inkarnacji.

„Seans odbył się u mnie. Panna Schmidt wpada w trans i natychmiast oznajmia, że widzi niewielkie miasteczko, otoczone winnicami. Po kamienistej ścieżce idzie staruszek. Ma buty zapięte na guziki i kapelusz o szerokiem rondzie. Szczupła twarz wygląda z poza wysokiego kołnierzyka, zasłaniającego całkowicie policzki. Wieśniak, który go mija, zgina się do ziemi, jak przed osobą na wysokiem stanowisku. Staruszek wita kmiotka dobrem słowem. Rozmawiają w dialekcie chłopskim, którego medjum nie rozumie.

Nagle, Helenka, opowiadająca dotychczas spokojnie, woła zmienionym głosem:

— Zegnij jej rękę!

Acha, to Leopold wtrącił się do rozmowy. Stosuję się do wskazówek. Dziewczyna opiera się rozpaczliwie, lecz w końcu ulega. Wkładam jej ołówek między palce. Po chwili, zwracając się do niewidzialnego starca, który jakoby chce się posługiwać przy pisaniu jej ręką, Schmitówna mówi, krzywiąc się boleśnie:

— Pan mi zabardzo ściska rękę... to boli... o, teraz dobrze!

Namyśla się chwilę, rzuca ołówek, bierze pióro i podpisuje: „Chaumontet syndic".

Po kilku minutach zjawia się ponownie jeszcze wyraźniejsza wizja owego miasteczka. Nalegam, by Helenka sprobowała przenieść się ku rogatkom i odczytać napis na drogowskazie. Zgadza się i czyta: „Chassenaz".

Wobec takich rezultatów, zwracam się do niej z prośbą, by zapytała starca o rok. Odpowiada: 1839.

Wizja znika. W Helenkę wciela się całkowicie Leopold i właściwym sobie tubalnym głosem, o wybitnym akcencie włoskim zaczyna dialogować. Przerywam mu pytaniem— co może powiedzieć o ostatniej wizji medjum.

Helenka-Leopold (gdyż tworzą w tej chwili jedną całość) wskazuje palcem kierunek na Fort-de-l'Ecluse.

— Szukaj tam — mówi — tam znajdziesz

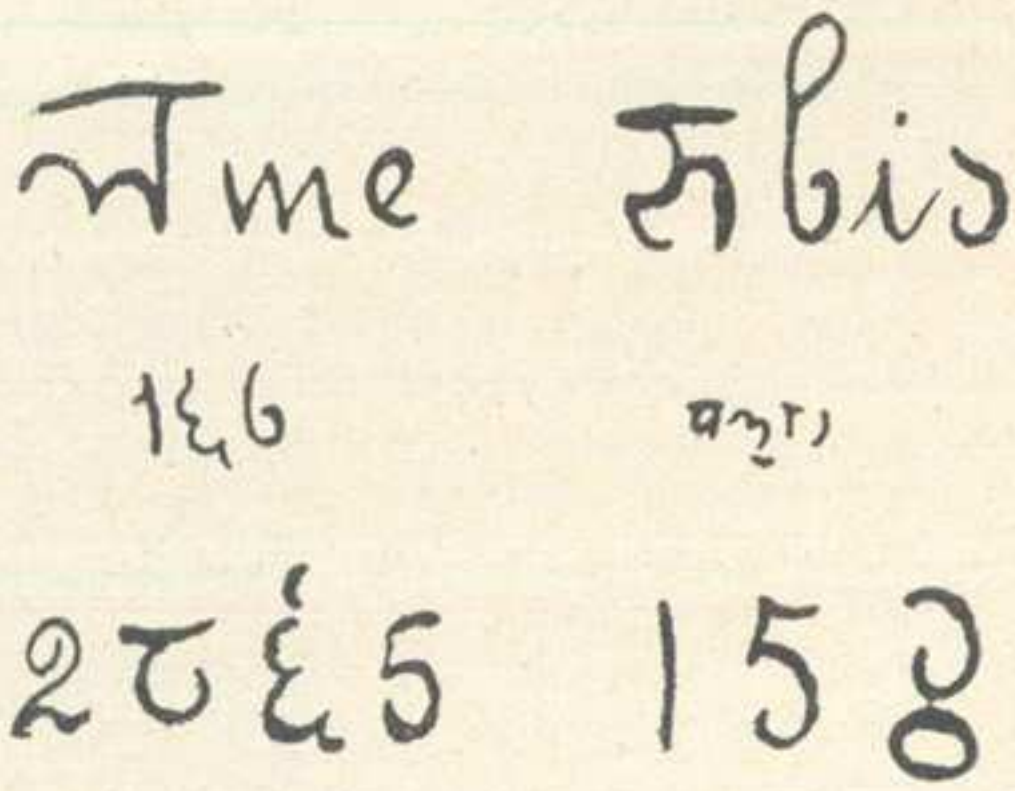

Litery sanskryckie napisane bezwiednie zamiast francuskich w normalnym liście panny Schmidt (la-me, ru-bis, 1-6-6, pli-s, 2-86-5, 15-4)

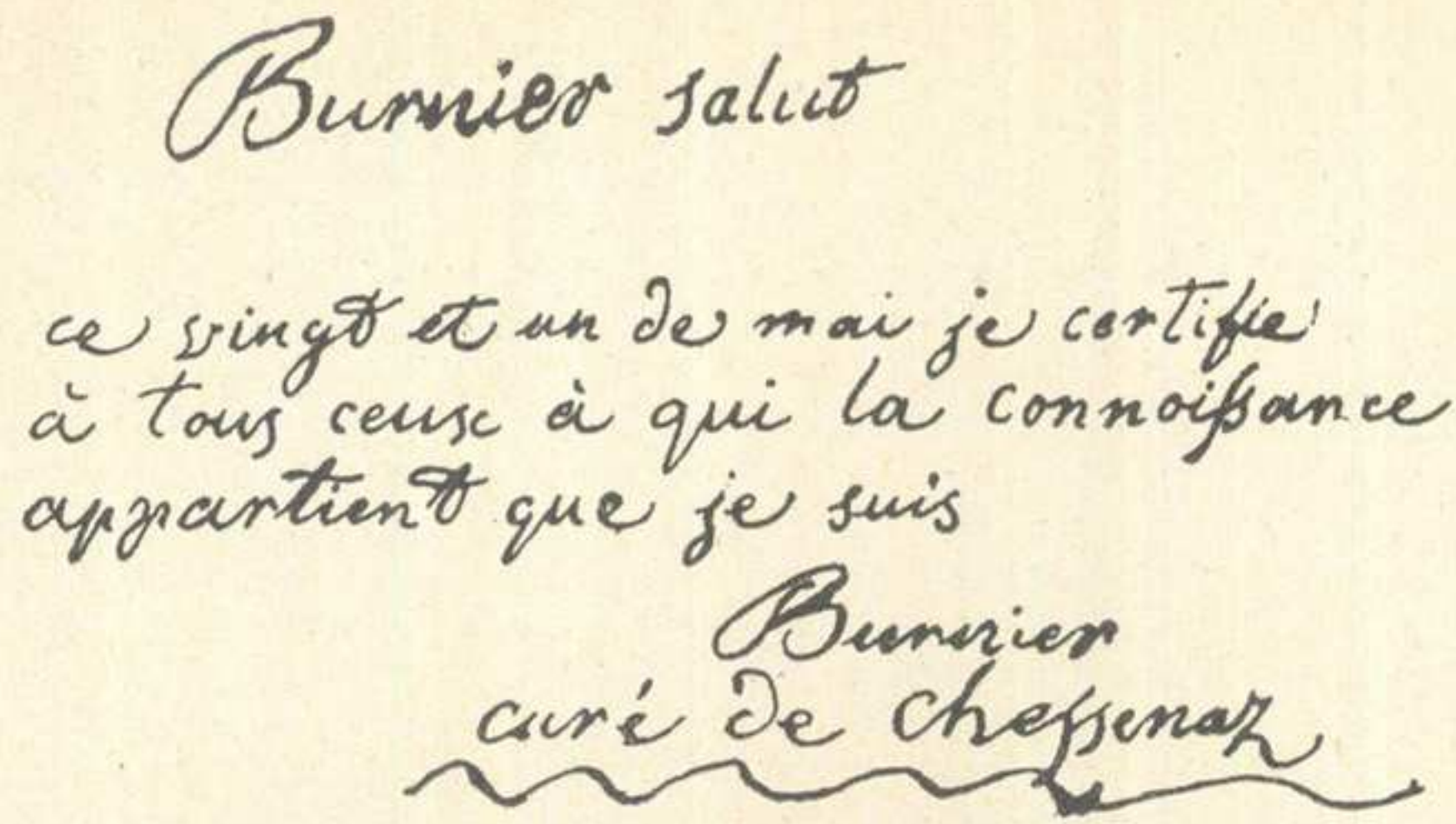

Podpis proboszcza Burnier wykonany przez medjum w transie (u góry) i podpis autentyczny na dokumencie nadesłanym z merostwa Chassenez

dowód, znajdziesz listy z podpisem tego starca.

Medjum, po odzyskaniu przytomności, nic nie pamięta. Wyjmuję z biurka mapę kantonu i szukam we wskazanym kierunku. W odległości 26 kilometrów od Genewy znajduję miasteczko Chassenez.

Po dłuższej przerwie panna Schmidtówna wpada w trans po raz trzeci i widzi tego samego starca idącego w towarzystwie proboszcza. Starzec przemawia do księdza: „Mon cher Burnier". Proszę Helenki, by pozwoliła proboszczowi podpisać się jej ręką. Po długiem wzdraganiu zgadza się, chwyta pióro i pisze: „Burnier salut".

Profesor Flournoy nie poprzestał na gołosłownych zapewnieniach Leopolda, lecz niezwłocznie wystosował list do merostwa Chassenez z prośbą o jaknajszybszą informację. Po dwu dniach otrzymał odpowiedź, napisaną własnoręcznie przez mera p. Sanier.

„W latach 1838 i 1839 — pisał p. Saunier — syndykiem Chassenez był Jan Chaumontet, którego podpisy figurują na wielu dokumentach. Miasteczko nasze miało wtedy za proboszcza zacnego księdza Andrzeja Burnier. W jego podpis są zaopatrzone wszystkie ówczesne akta chrztu, ślubu i śmierci."

Wraz z tym listem profesor otrzymał z merostwa próbki autografów, których kopje zamieszczamy wraz z kopjami podpisów, skreślonych ręką Heleny Schmidt.

Czytelnicy będą łaskawi porównać.

Powstrzymujemy się od wysnuwania jakichkolwiek wniosków, gdyż zbytnia pochopność prowadzi w tych wypadkach na manowce.